

## Chūya NAKAHARA, WIERSZE MINIONYCH DNI

przel. Katsuyoshi WATANABE

### WIERSZE MINIONYCH DNI

#### WSTYD

— Wiersze minionych dni —

Dlaczego moje serce wstydzi się tak bardzo  
Cienia jesiennej gory w dniu białego wiatru  
Zadziwiająco pełne pnie dębów rosną  
W nieckach wyścielanych opadłymi liśćmi

Gałęzie zioną gniewem  
Niebo wypełnione martwymi dziećmi migocze  
Objawiane są wtedy starożytne sny  
W zszytych karakułach ponad dalekim polem

Zadziwiająco pełne pnie dębów rosną  
W nieckach wyścielanych opadłymi liśćmi  
W tym dniu pomiędzy drzewami tęskne oczy  
Tam byłeś, twój blask tak bardzo przypominał starszą  
siostrę

W tym dniu pomiędzy drzewami tęskne oczy  
Tam byłeś, twój blask tak bardzo przypominał starszą  
siostrę  
Och! Kiedy jasność w przeszłości świeci nikłym  
płomieniem  
Dlaczego... dlaczego moje serce wstydzi się tak bardzo?

#### PUSTKA

Wyrzucone na ulicy w zimową świąteczną noc  
Moje zaplątane w sieci uczucia  
Dziwka (kurwa) bez swojego miejsca na ziemi  
Zostawiona sama sobie z gołymi tłustymi cyckami

Ten przejmujący płacz niczego nie zmieni

Każdego dnia ciemność spóźniała się  
Oddalone niebo podśpiewuje na linii plaż cieśniny  
Wczesny zimowy wiatr

Biała korona właśnie zamarzła  
Na bezdusznej imitacji róży

Dziewczęta, które się zebrały przed świtem,  
Przyjaźnią się ze sobą od wielu lat

Diamenty w esy-floresy==== fasetki wszędzie  
Zawodzenie skrzypiec wlewa się do uszu

### DESZCZ PÓŻNYM WIECZOREM

— naśladowanie Verlaine`a —

I znów tego wieczoru pradałny deszcz  
Śpiewa pradałną pieśń  
W uporczywym bredzeniu, w nieprzerwanym bredzeniu  
Pojawia się nagle niezgrabna postać Verlaine`a  
Torując sobie drogę pomiędzy szopami

Nieprzemakalny płaszcz miga między szopami  
I wtedy przychodzą do głowy dowcipy o zmokniętym  
torfie.

Jeżeli przejdę przez tę alejkę  
Przejdę w kierunku mglistej nadziei  
Ale czekaj! Czy to jest na pewno nadzieja?

Niepotrzebne mi samochody i inne dobra  
Nie dbam o uliczne latarnie  
Od zwisających w knajpach lamp psują się oczy  
A w oddali przypomina o sobie chemia między nami

## WIATR WCZESNĄ WIOSNĄ

Złoty wiatr znów dzisiaj cały dzień  
Ze srebrnymi dzwoneczkami w silnych porywach  
Złoty wiatr znów dzisiaj cały dzień

I jak cesarzowa w koronie  
Siedzę przy stole  
Wpatrując się w brudną szybę

Wiatr na dworze, złoty wiatr  
Ze srebrnymi dzwoneczkami w silnych porywach  
Złoty wiatr znów dzisiaj cały dzień

Zwiędłe trawy szepcą smutno  
Dym się rozwiewa  
Cienie beztrosko filtrują

I z zapachem ciemniejącej ziemi  
Spróchniała gałązka unosi się do nieba  
Ułatwia jej to wznoszące się zbocze. ale

Jak dziewczęca szczęka  
Jeżą się smagane wiatrem drzewa w poprzek wzgorza  
Złoty wiatr znów dzisiaj cały dzień

## KSIEŻYC

Księżyc dziś w nocy obżera się imbirem  
Nie wydaje się, żeby lutnia zwisająca z dachu  
Szpitalnego budynku,, mogła zadzwiezczeć  
Unosi się zapach węgla,  
Krzewy jeszcze wyostrzają jego cechy  
Podczas gdy siostry spały, ich matka umocowała  
czerwona kratownicę!

Teraz kiedy z werandy patrzysz do góry  
Miedziak spada, a może...może to medal  
To Fumiko upuściła go podczas obiadu  
Może przyniosę go jutro  
W mojej kieszeni, poza zasięgiem wzroku, ale nie  
umysłu  
Księżyc obżera się imbirem  
Krzewy jeszcze wyostrzają jego cechy

Podczas gdy siostry spały, ich matka umocowała  
czerwoną kratownicę!

## NIEBIESKIE OCZY

### 1. Letni poranek

Smutek kielkujący w sercu został stłumiony  
Szczęście kielkujące w sercu zostało stłumione  
Co się dzieje?

Mimo wszystko zapowiada się smutna noc

Niebieskie oczy nieruchome  
Cały świat wciąż śpi  
I wtedy „tamten czas“ właśnie mija  
Wydaje się odległą historią

Niebieskie oczy nieruchome  
Może teraz się poruszyły  
Niebieskie oczy nieruchome  
Żałosne i piękne

Jestem teraz tutaj w żółtym świetle  
Niepewien tego, co zdarzy się potem...  
I wtedy „ten czas“ właśnie mija  
Jak podmuch niebieskawej pary

### 2. Zimowy poranek

To, co się wydarzyło potem  
Jest poza moim zasięgiem  
Samolot zniknął na dobre  
Ponad pasem startowym w porannej mgle  
W tyle pozostało przejmujące zimno  
Wgryza się/wrzyna się w kamienie i zielska  
Nawet w taki okrutny, dopiero co wstający, poranek  
Trzeba się do siebie nawzajem uśmiechać  
To naprawdę żałosne  
Chociaż byli też tacy, którzy się uśmiechali ,  
Pokazując swoją wyższość  
Słońce przedziera się przez mgłę i rozmraża żdzbla traw  
Gdzieś zapał kogut  
Ale nawet mgła, światło, mróz i pianie koguta  
Nikogo nie poursza

Wszyscy poszli do domu i usiedli przy stołach  
( Zostałem sam na pasie startowym  
Kopnąłem puste pudełko po papierosach)

### **KIEDY MIAŁEM TRZY LATA....**

Słońce pada na werandę  
Zastygła żywica mieni się kolorami  
W ogrodzie rośnie jedno drzewo kaki  
Zabarwia ziemię na pomarańczowo, a nad nim brzeczą  
muchy

Natrzymywano mnie nad brzegiem toalety  
Kiedy wyszedł ze mnie robak  
To był zatrważający widok, bo robak wciąż się ruszał  
Wciąż się ruszał na powierzchni fekali

Byłem tak bardzo przerażony  
Nieludzko przerażony  
Potem przez jakiś czas  
Nie mogłem przestać płakać

Byłem przerażony, przerażony  
I wtedy nastąpiła cisza  
Sąsiedni dom tańczył w obłokach  
Sąsiedni dom tańczył w obłokach

### **CZERWCOWY DESZCZ**

I znów rano przekleństwo deszczu  
Kobieta o pociągłej twarzy z wilgotnymi oczyma  
W kolorze irysów i morskiej wody  
Pojawia się i znika

Gdy tak się pojawia i znika  
Ciemność zstępuje i zaczyna mżyć  
Coraz silniejsze strugi deszczu  
Na pola leje się nieprzerwanie deszcz

Uderza w bębenek, dmucha w gwizdek  
Niewinne dziecko zatopione w zabawie  
Na tatami w świąteczny dzień

Uderza w bębenek, dmucha w gwizdek

Bawi się, a deszcz pada  
Za ramami okien deszcz pada

### **DESZCZOWY DZIEŃ**

Deszcz pada na drogę,  
Listwy w domu są stare.  
Szyderczy wzrok łagodnie;  
Budzę się w środku snu o koronie kwiatu.  
Brunatna pochwa starodawnego miecza,  
Oniemiały przyjaciel,  
Twój przód był w kształcie kwadratu  
Pamiętam

Drażniący dźwięk! Chrapliwy głos!  
Stary, starzejący się żołądek!  
Wsluchaj się w deszcz w oddali  
W te łagodne, kiedyś delikatne usta.

W deszczu skrywającym świat  
Zatroskane niebo przybiera ceglasty kolor.  
Czarne jak heban włosy bystrej dziewczyny  
I głowa kochającego ojca...wymieszane wspomnienia...

### **WIOSNA**

Wiosna sprawia, że ziemia i trawy na nowo się pocą.  
Aby się osuszyć, skowronek wzbija się do nieba.  
Tego ranka dach pokryty dachówką nie narzekał.  
Z długiego szkolnego budynku do nieba wznosił się  
śpiew chóru.

Och, jak cicho, jest bardzo cicho  
To, co znowu nadchodzi, to moja własna wiosna.  
Nadzieje, które dawno temu pobrzmiwały w moim  
sercu, dzisiaj  
Przybrały kolor ostrego fioleto i spadają na mnie z nieba

Byłem przestraszony i oglupiony przez to wszystko.  
Co skrywa cień krzewu: potok, srebro czy zmarszczkę na  
wodzie?  
Potok, srebro czy zmarszczka na wodzie w cieniu  
krzewu?

Duży kot niezdarnie potrząsa głową,  
Turlając dzwoneczek,  
Probuje turlać dzwoneczek.

### WIERSZ O WIOSENNYM DNIU

Przeptyw, krótkotrwała wstydlivość!  
Da się odpłynąć do nieba?  
To serce jest także rozdarte tutaj.  
Puszczam kółka z dymu, zaciągając się egipskim  
papierosem.

Przeptyw, zimny żalony sekret-  
Da się dopłynąć chociaż do podnóża gór?  
Gdzieś widzisz niewidoczne  
Oblicze tajemniczego gardła

Po południu bujny sen podczas drzemki,  
Ponad polami/równinami prosto do nieba?  
Czy to coś skowyczy, a może coś wrzeszczy?

Jak daleko da się popłynąć?  
Czy da się do wodnego młyna,  
Za żółtą stodołą i białymi spichlerzami,  
Malutkiego w oddali?

### LETNIA NOC

Och, tak! W moim zmęczonym sercu  
Przechadza się kobieta w kolorze kwiatów wiśni

Muł pół ryżowych w letnią noc,  
Urazy gdzieś odeszły-  
Czy powracają pory roku w otaczających górach?

Bose stopy są wygładzane przez piasek;  
Dopiero co otwarte oczy są pozostawione same sobie;  
Zamglone niebo nocą jest ciemne i wysklepione

Zamglone niebo nocą jest ciemne i wysklepione;  
Milość rodzicielska pokona każdą odległość-  
W moim zmęczonym sercu przechadza się płatek kwiatu

W moim zmęczonym sercu przechadza się płatek kwiatu

Czasem gong obwieszcza moje pisanie  
Mgła jest cudowna, ale jest gorąco!

### PIEŚŃ MŁODEJ BESTII

Ciemna noca w polu w głębokiej trawie:  
Bestia w szklanym kloszu  
Pocierając krzemieniem o krzemień krzesi gwiazdy;  
Zmieszany z zimą wiatr zawodzi

Bestia nie zwraca na nic uwagi.  
Tuli gwiazdy i nie ma jak ich obudzić  
Nie licząc kastanietów i światła księżyca,  
Do klosza zakrada się świętokradztwo.

Wspomnienia stwardniały, pamięć niczym lampa po  
deszczu  
Obejmuje ramiona wiatru i powiewa  
Ach, zaczarowana opowieść-  
I niewolnicy stali się piękni jak księżniczka

Uśmiech młodego księcia jak skorupka jajka  
I białe krwinki tego nierozgarniętego dziecka  
Budzą natychmiast strach w bestii

Ciemną nocą w polu w głębokiej trawie  
Serce bestii tli się,  
Ciemną nocą w polu w głębokiej trawie  
w pradawnych czasach nawet sceniczny monolog był  
piękny

### TO DZIECKO

Kiedy duszki  
Wracają do nieba  
W polu  
To blade dziecko

Kiedy ciemne chmury mkną po niebie  
Tego dziecka tryskające łzy  
Są srebrnym płynem

Gdyby tylko Ziemia dała się podzielić  
I jedna jej część odpłynęła

Wtedy usiadłbym na tej drugiej,  
Niebieskie niebo dla mnie

Granitowe głązy,  
Linia brzegowa nieba,  
Dach świątyni  
I krawędź morza...

### WSPOMNIENIE ZIMOWEGO DNIA

Dziecko, które wzięło w swoje ręce na zimnym wietrze  
wróbla

I go pogłaskało,  
Zmarło nagle po zapadnięciu nocy.

Następnego dnia rano było mroźnie.  
Starszy brat poszedł wysłać telegram.

W nocy matka ciągle płakała.  
Ojciec był gdzieś na morzu.

Nikt nie wie, co się stało z wróblem  
Północny wiatr sprawił, że ulica była biała

Kiedy wiadro w studni zadzwieczało  
Przyszedł telegram od ojca

Wkrótce mróz zelżał  
Ale ojciec nie wracał z morza

I jak radziła sobie matka?  
Starszy brat, który wysłał telegram, dostał dzisiaj w  
szkole naganę.

### JESIENNY DZIEŃ

Poza linią drzew biegnącą wzdłuż rzeki  
Jesień jest powieką pięknej kobiety  
Wilgotne niebo jest bliskie płaczu  
To stuka przeszłość spod końskich kopyt

Przez to wieloletnie zmęczenie  
Na gościńcu, którym podążam jesień przenika ciało  
To zupełnie nic, zupełnie nic

Nawet stukające drewniane sandały przenikają moje  
ciało

Słońce w połowie oświetla łóżysko rzeki  
Niewidzialne tratwy zawracają nurt  
Podczas gdy pola po drugiej stronie są płaskie

Żartobliwe zachowanie mojego kompana  
Wtapia się w powietrze  
Jesień zaciska swoje usta z lękiem

### ZIMNA NOC

W zimową noc  
Moje serce się smuci  
Smuci się nie wiedzieć czemu  
Moje serce rdzewieje, fioletowieje

Z drugiej strony za solidnymi drzwiami  
Pewnego dnia dawno temu zatraciło się w jednej chwili.  
Na szczycie wzgórza  
Pękł pęk bawełny.

Szczapy drewna na opał tłą się  
Dym, tak jakby znał siebie,  
Unosi się

Bez zachęty  
Mimowolnie  
Moje serce tli się...

### ZIMOWY ŚWIT

Śnieg leżący na gontach dachu zbrylił się  
Gałęzie nagich drzew pogrążone są w letargu jak śpiący  
jelen

O szostej rano w zimowy poranek  
Ogarnia mnie też sennosc

Ptak przeleciał spiewając  
Grunty również pogrążone są w letargu  
Las uciekł, zagroda uciekła  
Smutna poświata na niebie  
Moje serce jest smutne...

Nikłe, pełzające światło  
Odsłania stopniowo błękitne niebo  
Ponad niebiosami Jupiter strzela z karabinu  
Góry dookoła toną

Ogród przydomowy ziewa  
Wiejska droga pozdrawia niebo  
Moje serce jest smutne....

### **NIECHAJ STARZY LUDZIE**

(PUSTA JESIEŃ, XII)

Niechaj starzy ludzie będą pozostawieni w spokoju  
Żeby mogli okazać pełną skruchę

Oczekuję od nich skruchy  
Ponieważ pełna skrucha dałaby wytchnienie mojej duszy

Pragnąłbym płakać bez końca;  
Zapominając o ojcu, matce, braciach, przyjaciółach i  
nieznajomych  
Będę płakać jak niebo o brzasku, jak wieczorny wiatr  
nad wzgórzami,  
Jak powiewająca chorągiewka

Jakby znowu echa pożegnalnych słów wznosiły się do  
chmur

Rozbrzmiewając na polach  
Mieszając się z nadmorskim wiatrem  
Umierając nieskończenie

Envoi

Ach, w naszym całym tchórzostwie przez długi, przez  
tak długi czas  
Zajmowaliśmy myśli marnością, zapomnieliśmy  
Płakać – jakżeż zapomnieliśmy płakać....

### **NAD JEZIOREM**

Kiedy księżyc wyskoczy  
Wypchniemy łódkę  
Fale będą rytmicznie chlupotać o burtę  
Zerwie się wiaterek

Gdy odbijemy od brzegu, będzie ciemno  
Odgłos wody spływającej z wiosł  
Będzie zmysłowo szemrać  
Kiedy twój głos będzie się urywał

Księżyc nastawi uszu  
Może nawet trochę zniży się  
Będzie dokładnie nad naszymi głowami  
Kiedy zaczniemy się całować

I zaczniesz znowu mówić  
Dąsać się i szczebiotać  
Nie uronię ani jednego słowa  
Wiosłując bez ustanku

Kiedy księżyc wyskoczy  
Wypchniemy łódkę  
Fale będą rytmicznie chlupotać o burtę  
Zerwie się wiaterek

### **ZIMOWA NOC**

Moi drodzy jest cicho dziś wieczorem  
Tylko czajnik się gotuje  
Jestem zakochany w kobiecie  
Ale nie mam kobiety dla siebie

To nie jest przyczyna mojego bólu  
Po prostu przedstawiam ją sobie  
W granicach rozhukanej wyobraźni  
W przestrzeni o gibkości nie do opisanania

Słyszac jak gotuje sie czajnik  
W kompletnej ciszy bezchmurnej nocy  
Z gibkością nie do opisanania  
Marzę o kobiecie

Noc pogłębia się  
Zimowa noca kiedy tylko psy czuwają  
Cienie i papieros, ja i psy  
Stanowimy koktajl nie do opisanania

2

Nie ma nic lepszego od powietrza

Nie ma nic lepszego od powietrza w mieszkaniu zimną  
nocą  
Nie ma nic lepszego od dymu  
Nie ma nic przyjemniejszego od dymu  
Kiedyś mnie zrozumiesz  
Kiedyś podzielisz moje odczucia

Nie ma nic lepszego od powietrza  
Nie ma nic lepszego od tego jak  
Zimną nocą koścista ręka niewiasty jak  
Gibkość ręki, miękka i sztywna  
Sztynność jak gibkość jak dym jak  
Kobieca namiętność jak spalanie jak tłumienie

Nie ma nic lepszego od powietrza w mieszkaniu zimną  
nocą

### JESIENNE WIEŚCI

Pościel rano ślizga się po skórze  
ćwierkanie wróbli nabrało realnych kształtów  
Dym z komina rozwiewa się na wietrze

Kopiąc wulkaniczny popiół natrafisz na lód  
Wulkaniczny popiół wypełnia krystaliczną kopułę  
Niebieskie niebo zanurza się z chłodnym spokojem

Kiedy opalam się na kamiennych schodach katedry  
Kiedy wygrzewam się beczynninie  
Owady w cieniu cykają i brzeczają  
Kawiaty zwracają się ku słońcu

Dzień jesienny ogrzewa moje kości  
Jednocześnie zębą mi ręce i stopy  
A przypadkowy balon z reklamą  
Unosi się i dryfuje na niebie ponad Shinjuku

### KOŚCI

Popatrz, popatrz na to! — to są moje kości  
Przez całe życie zmagaly się z niedolą  
Teraz pozbawione plugawego ciała  
Wybielone przez deszcze  
Wzdłuż ostrych i sterczących brzegów

Nie bierz tego za błysk  
Rozjaśniony wygląd myli wzrok  
Pochlaniając deszcz  
Powalone przez wiatr  
Odzwierciedlają drobiny nieba

Jeżeli myślisz, że to są te same kości  
Kiedy siedziałeś żywy w jadłodajni  
Wśród tłumu ludzi  
Że to te same kości, które przeżywały nać pietruszki  
Co innego można zrobić jak nie wybuchnąć śmiechem?

Popatrz, popatrz na to! — to są moje kości  
Czy to naprawdę ja na nie patrzę? — Zabawne  
Czy moja dusza wciąż żyje  
Tylko po to wróciła do tych kości  
By odnaleźć siebie patrząc na nie

Wzdłuż rzeczki w mojej wiosce  
Brodząc po zwiędłej trawie  
Czy to ja....patrzę?  
Tak wysoko jak stary szyld  
Moje pobielane kości sterczą w górę

### SZALEŃSTWO JESIENNEGO DNIA

Nic już nie posiadam  
Nie ma nic w moich dłoniach  
Co więcej, nawet tego nie żałuję  
Aż do tej pory nie mogę nazwać nic swoim

Nieważne, mamy dziś piękny dzień  
Samoloty latają od jakiegoś czasu  
Zastanawiam się, czy ktoś wie  
Czy wybuchnie wojna w Europie

Mamy dziś naprawdę piękny dzień  
Błękit nieba jest przygaszony łzami  
Kiedy topole kolyszą się  
Dzieci wznoszą się do nieba

Promienie słoneczne padają na miasto  
Opustoszałe, tylko żona urzędnika i żona szewca  
Dźwięk tandetnego bębena szewca

Samotnie głosi chwałę pobielających ruin

Niech ktoś przyjdzie i mi pomoże! Błagam!  
W czasach Diogenesa musiałaby śpiewać chociaż  
ptaszyna  
Ale dzisiaj nie slychać nawet wróbla  
Nawet cienie padające na ziemię nie są zbyt wyraźne

Gdzie się podziały wszystkie wiejskie kobiety?  
Czy zasuszone kwiaty lawendy już nie płowieją?  
Czy słońce już nie połyskuje w trawie?  
Czy już nie ma nawet iluzji Wniebowstąpienia?

Co ja mówię?  
Czy to delirium dopadło mnie?  
Gdzie się podziały motyle?  
Mamy jesień, prawda, a nie wiosnę?

Ach, napiłbym się oranżady  
Schłodzonej, przez grubą słomkę  
Śączylbym z zamkniętymi oczami  
Nic mi nie potrzeba - nic mi więcej oprócz tego nie  
potrzeba

### KOREANKA

Troczy od stroju Koreanki  
Placzą się na jesiennym wietrze  
Co jakiś czas  
Gdy idzie szosą  
Pociąga dziecko za rękę  
Ta twarz wykrzywiona grymasem  
Ma brązową skórę jak suszona ryba  
Jakie myśli skrywa?  
Wyglądam mizernie  
Co daje wrażenie nieładu  
Taksuje mnie wzrokiem podejrzliwie  
Odgania dziecko  
Wzbija się kurz  
Co mam o tym myśleć?  
Wzbija się kurz  
Co mam o tym myśleć?

### SEN NA JAWIE W LETNIĄ NOC

Kiedy oczy zamykam do spania  
Dziewięć bejsbolowych strojów, które widziałem w  
południe  
I nic ponadto, jawi się niczym upiorna biel  
Na zaciemnionym boisku

Dziewięciu graczy – ten sam groźny miotacz  
Ten sam zwinny zawodnik na drugiej bazie““  
Tak zwinny jak zawsze  
Wszyscy zajęli swoje pozycje  
Ale uderzenie, na które byli gotowi, nie nastąpiło  
I w chwili, kiedy pomyślałem „Nie daliśmy się!“  
Gracze i pałkarze, wszyscy zniknęli  
Pozostawiając opuszczone pole gry

Nagle zrana potem w południe ziemia  
Nabrzmiała korony topoli  
Wokół boiska zaszumiały  
Jedną z nich otoczyła chmara komarów  
I wciąż myśląc „Nie daliśmy się!“, usnąłem

### WIOSNA I DZIECIĘ

Co śpi na polu kwitnącego rzepaku...  
Co targa wiatr na polu rzepaku...  
Czyż to nie dziecię?

Co buczy w elektrycznych przewodach  
Co buczy cały dzień na niebie, elektryczne przewody,  
elektryczne przewody  
Jednakże to, co śpi na polu rzepaku, to dziecię

To, co gna obok to rowery, rowery  
Wzdłuż drogi, to, co gna  
I przecina wiatr w kolorze blade-brzoskwiniowym

I przecina wiatr w kolorze blade-brzoskwiniowym  
To, co gna, pola kwitnącego rzepaku, białe chmury  
Pozostawia dziecię na polu

## SKOWRONEK

Cały dzień dźwięczy na niebie  
Ach, elektryczne przewody, elektryczne przewody  
Cały dzień śpiewa na niebie  
Ach, to skowronek, dziecię chmury

Na błękitnym, takim błękitnym niebie  
Obracając się i pnąc się w górę od nowa i od nowa  
Szczebiocąc ćwir-ćwir-ćwir  
Ach, to skowronek, dziecię chmury

Co przechodzi obok pola kwitnącego rzepaku  
Aż po horyzontu kres, aż po horyzontu kres  
Co przechodzi obok to ta góra, i tamta góra  
Pod błękitnym niebem

Co śpi, na polu kwitnącego rzepaku  
Na polu rzepaku co śpi  
Na polu rzepaku targanego wiatrem  
Coś śpi, ale czy to dziecię?

## NOC WCZESNYM LATEM

Kolejny rok i znowu przyszło lato  
Dziś w nocy białe niedźwiedzie wyczarowane z mgły  
Dały radę przejść przez mokradła  
Tak wiele rzeczy się wydarzyło  
Tyle do tej pory zrobiłem  
Było sporo szczęśliwych chwil  
Chociaż, gdy patrzę wstecz, wszystko jest smutne  
Tak jak skrzypienie stali  
Wszystko, co chyli się ku upadkowi  
Z taką nutą wzruszenia w głosie  
Dzieciństwo, starość, młodość, wiek średni  
Podczas gdy nietrwale brody ze wzruszenia podnoszą się  
Ku kłębiącym się w półmroku ćmom  
I wtedy można stwierdzić, że nastały  
Rozświetlone księżycową poswiatą czerwcowe noce  
Przyjemny wiaterek przywiewa odległe dźwięki  
Czuję się nieco smutny  
Zamierające zgrzytanie stalowego mostu  
I przygaszone, ciemnoszare niebo ponad mostem, ponad  
wielką rzeką

## PÓLNOCNE MORZE

To, co mieszka w morzu  
To nie syreny  
To, co mieszka w morzu  
To tylko fale

Pod zachmurzonym niebem północnych mórz  
Fale szczerzą zęby  
Rzucają klątwę na niebo  
Klątwę z nieokreślonym terminem ważności

To, co mieszka w morzu  
To nie syreny  
To, co mieszka w morzu  
To tylko fale

## NIEWINNA PIEŚŃ

Patrzac wstecz, to całkiem daleko zaszedłem  
Gdzie się podziała para, której gwizd odbił się echem  
W niebie ponad portem  
Tamtego zimowego wieczoru w dwunastym roku mojego  
życia

Chmury przesłaniały księżyc  
Ale kiedy gwizd zaświdrował mi w uszach  
Przeraziłem się, skulilem się w sobie  
I wtedy nagle pojawił się księżyc

Ileż to lat minęło od tamtego czasu  
Podążając za gwizdem pary  
Nieobecny, dojrzywałem w smutku  
Gdzie jest teraz ta osoba, którą byłem wtedy?

Patrzac wstecz, to całkiem daleko zaszedłem  
Mam teraz żonę i dziecko  
Ale co dalej... jak długo  
Jeszcze będę żył

Będę zapewne żył  
Długie noce i dni minęły  
Ponieważ tak bardzotęsknię za nimi  
Brakuje mi pewności siebie

Jednak tak długo jak będę żył  
Skoro moją dolą jest nieustawanie w wysiłkach  
Wydawać się będę sobie  
Istotą godną pożałowania

I tak właśnie jest, kiedy myślę o tym  
Wszakże nie będę ustawał w wysiłkach  
Czasami tęsknie za minionymi dniami, ale  
Jakoś daję sobie radę

To całkiem proste, jeśli się nad tym zastanowić  
Ostatecznie to jest pytanie o wolę  
Muszę jakoś przez to przebrnąć  
Dopóki to robię, jest dobrze

Myślę, ale niemniej jednak  
Gdzie się podziała para, której gwizd odbił się echem  
W niebie ponad portem  
Tamtej zimy w dwunastym roku mojego życia

### **SPOKÓJ**

Nic mnie nie gnębi  
Moje serce jest spokojne

Na werandzie w niedzielę  
Wszyscy inni poszli na łąkę

Deski mają zimny połysk  
Ptaki śpiewają w ogrodzie

Z niedokręconego kranu  
Nagły kropelki błysk

Nad ziemią w odcieniach różu skowronek  
Kwietniowe niebo jest piękne samo w sobie

Nic mnie nie nachodzi  
Moje serce jest spokojne

### **FARSA**

Czy to Beethoven, a może Schubert

Ociemniałej dziewczynce  
Pokazał światło księżycyca?  
Mam wątpliwości i dziś w nocy  
Zawodzi mnie pamięć  
Ale myślę, że to był Ludwiś,  
Chociaż mógłby to też by Franuś

Wraz z mgłą opadającą jesienną nocą  
Ona i on odpoczywają na granitowych schodach w  
ogrodzie  
I siedzą tam w całkowitej ciszy  
Przez moment spływa na nich światło księżycyca  
Potem wchodzi do salonu; stoi tam fortepian  
Ktoś biegle uderza w klawisze  
Czy to może był Franuś?

Zamglone światła miasta widoczne są z daleka  
Na peryferiach Wiednia też zapada noc  
Noc nad nocami, kiedy spadają gwiazdy  
I w godzinę kiedy owady skrzykują się w trawie  
Trzynasty z synów nauczyciela  
Ten dzieciak, którego szyja była nieco krótka  
Wziął ociemniałą dziewczynkę za rękę  
Usiadł pelen entuzjazmu przy fortepianie  
Z jego czoła leje się pot  
Niedrogie okulary na nosie  
Zgarbione ramiona wywołują uczucie  
Że gra tak jakby chciał siebie oczyścić  
Czy to może był Franuś?

Czy to był Franuś, czy Ludwiś  
Nie mam najmniejszego pojęcia  
Ale w Tokio w noc spadających gwiazd  
Wychyłam kufel piwa  
I widzę światło księżycyca

Nikt nawet nie sprawia wrażenia, że wie  
Że Franuś i Ludwiś już dawno nie żyją  
Że umarli dawno temu

### **WSPOMNIENIA**

Jest wspaniały dzień, otwarte morze  
Jakże jest pięknie!

Jest wspaniały dzień, otwarte morze  
Woda złotem i srebrem się mieni  
  
Morskie fale ze złota i srebra  
Oczarowały mnie i doszedłem  
Aż do końca cypla, ale złoto i srebro  
Pod swoim ciężarem opadły i błyszczą na dnie

Na końcu cypla była cegielnia  
Na dziedzińcu suszyły się cegły  
Te cegły były jaskrawoczerwone  
Z cegielni nie dochodził żaden dźwięk

Usiadłem pod cegielnią  
Zaciągnąłem się przez chwilę papierosem  
I gdy tak umiłałem sobie czas dymkami  
Daleko na morzu huczały fale

Daleko na morzu huczały fale  
Były mi obojętne, umiłałem sobie czas  
I gdy tak umiłałem sobie czas, moją głowę i ciało  
Ogarniało przyjemne ciepło

Całe ciało ogarniało przyjemne ciepło  
Podczas gdy cegielnia w zaciszu cypla  
Jarzyła się w promieniach słońca  
Na drzewach w pobliżu śpiewały ptaki

I chociaż ptaki śpiewały, cegielnia  
Pozostała niema, nawet nie drgnęła  
I chociaż ptaki śpiewały, okna cegielni  
Jarzyły się w słońcu

Chociaż okna jarzyły się w słońcu  
Nie były nawet odrobinę rozgrzane  
Na początku wiosny w fantastyczny dzień  
Cegielnia na końcu cypla

\*

Niedługo potem cegielnię zamknięto  
Zakład popadł w ruinę  
Wspaniałe okna  
Roztrzaskały się na drobny mak

Cegielnię pozostawiono na pastwę losu  
Wciąż marnieje pod lasem  
I chociaż ptaki wciąż śpiewają na drzewach  
Cegielnia sypie się

Daleko na morzu huczą fale  
I ziemia jarzy się w słońcu  
Żaden robotnik nie przychodzi do pracy  
Ja także nie zachodzę do cegielni

Ze szpiczastego komina kiedyś buchał dym  
Teraz jest jak nie z tej ziemi  
Szczególnie w deszczowe dni  
Ale nawet w pogodne dni wydaje się trochę niesamowity

Chociaż z tego czasem niesamowitego komina  
Kiedyś buchał ogień, nic się już nie da zrobić  
Od czasu do czasu ten olbrzymi weteran  
Zwłaszcza gdy żywi urazę, ma przerażające spojrzenie

Dziś także ma przerażające spojrzenie  
Ale ośmieliłem się pójść na plażę, oparłem się o skałę  
Pogrążyłem się w marzeniach, a kiedy odezwały się moje  
lęki  
Fale zaczęły uderzać o moje serce

## UPAŁ PÓŹNYM LATEM

Kiedy wyciągam się na tatami  
Brzęczenie muchy jest słabe i miarowe  
Wcześniej rano ktoś zwrócił uwagę  
Ze tatami w pokoju już żółkło

Bez ładu i składu  
Wracają zapomniane wspomnienia  
I jak tak zaczynają napływać do mojej głowy  
Oczy zasnuwa ciemność

Spacerowałem pod słońce  
W świetle przedzierającym się przez baldachim z liści  
Tysiące cykad niezły narobiły rwetes  
Spacerując po ogrodzie podlewałem drzewa  
Koniuszki liści przylegają do niższych gałęzi

Zatrzymując połyskujące krople wody i moje spojrzenie

### **NOWOROCZNE DZWONY**

Noworoczne dzwony przebijają się przez ciemność na  
bezkresnym niebie

Od odwiecznych czasów powietrze w tę noc wibruje

Noworoczne dzwony przebijają się przez ciemność na  
bezkresnym niebie

Niebo się zamgliło nad świątynnym gajem

Słychać gdzieś bicie, a potem rozchodzi się echo

Niebo się zamgliło nad świątynnym gajem

W tym czasie dzieci na kolanach rodziców jedzą  
makaron

W tym czasie Ginę i Asakusę zalewają tłumy ludzi

W tym czasie dzieci na kolanach rodziców jedzą  
makaron

W tym czasie Ginę i Asakusę zalewają tłumy ludzi

Jak się wtedy czują skazańcy, co czują?

W tym czasie Ginę i Asakusę zalewają tłumy ludzi

Noworoczne dzwony przebijają się przez ciemność na  
bezkresnym niebie

Od odwiecznych czasów powietrze w tę noc wibruje

Noworoczne dzwony przebijają się przez ciemność na  
bezkresnym niebie

### **ODA DO ŚNIEGU**

Kiedy pada śnieg wydaje mi się jakby

Życie było jednocześnie smutne i piękne

I wypełnione rodzajem melancholii

Ten sam śnieg padał w średniowieczu

Na poczerniałe teraz mury zamku

I ten sam padał w czasach Otake Gengo

I wtedy ręce niezliczonych sierot

Zdrętwiały z zimna

Uczyły wieczór w mieście nadzwyczaj smutnym

Śnieg widoczny za płotem

Chaty na rosyjskiej wsi

Rozpościerający się w oddali tak przytłaczający

Można sobie nawet wyobrazić magnata

Mało narzekającego gdy śnieg pada

Kiedy pada śnieg wydaje mi się jakby

Życie było jednocześnie smutne i piękne

I wypełnione rodzajem melancholii

### **NA PÓLMETKU ŻYCIA**

Wycierpiałem wiele po drodze

Jednakże odnosząc się do natury tego cierpienia

Nie mam za dużo do powiedzenia

Ile to cierpienie było warte

Wszystko albo nic

Tym też sobie głowy nie zaprzątałem

W każdym razie cierpiałem

Naprawdę cierpiałem!

I teraz tutaj uzmysłowiłem sobie

Właśnie przy moim biurku

Uporczywe wpatrywanie się w moje wyciągnięte ręce

To wszystko, co potrafię

Na dworze wieczór i liście szeleszczą

Odległe wspomnienie wiosennego wieczoru

A ja – ja po cichu umieram

Siedzę, ale tak jakbym się oddalał

### **KAWALER**

Jesienny wiatr potrząsał mydelniczką

Uroczą kwiaciarka spacerowała ulicami sama

Chodziła ulicami miasta i widywano ją na  
przedmieściach

On był kawalerem

Miał głęboką krótkowzroczność

Zazwyczaj dobrze się ubierał

Trudnił się chyba wyrobem pieczętek

Właśnie wyszedł z publicznej łaźni  
Na słabe światło o godzinie trzeciej  
Jesienny wiatr potrząsał mydelniczką  
Uroczą kwiaciarka spacerowała ulicami sama  
Chodziła ulicami miasta i widywano ją na przedmieściach

### WRAŻENIA W WIOSENNY WIECZÓR

Deszcz przestał padać, ale wieje wiatr  
Przesuwające się chmury zakrywają księżyc  
Hej wszyscy, dzisiaj jest wiosenny wieczór  
Wieje ciepły wiatr

Z jakiegoś powodu głębokie westchnienie  
Z jakiegoś powodu w dali przywidzenie  
Wyłania się, ale nie można go schwytać  
I nikt nic nie może powiedzieć

Nikt nic nie może powiedzieć  
Ale to jest naprawdę  
Życie samo w sobie, czy nie tak?  
Chociaż nie można nic wyjawić

Więc każdy z nas, wszystkie istoty ludzkie  
Czują to w swoich sercach, kiedy się spotykają  
Uśmiechają się słodko, i to się nazywa  
Życie, które przemija, czyż nie tak?

Deszcz przestał padać, ale wieje wiatr  
Przesuwające się chmury zakrywają księżyc  
Hej wszyscy, dzisiaj jest wiosenny wieczór  
Wieje ciepły wiatr

### ZACHMURZONE NIEBO

Pewnego ranka zobaczyłem na niebie  
Powiewającą flagę w kolorze czerni  
Powiewała i łopotała  
Ale była zbyt wysoko i nie słyszałem żadnego dźwięku  
Próbowałem ją sciągnąć  
Ale nie miała sznurka  
Flaga powiewała i łopotała  
Jakby miała odlecieć w przestworza

Widywałem czasem w dzieciństwie  
W takie same poranki flagę  
W tamtych czasach ponad polami  
A teraz ponad dachami miast

Choć teraz i wtedy to różne czasy  
Tutaj i tam to różne miejsca  
Ale wciąż łopocze, łopocze w górze  
To wciąż tamta flaga w kolorze czerni

### DO WAŻKI

Na pogodnym jesiennym niebie  
Karmazynowa ważka wzbija się do lotu  
A ja stoję na łące  
Kąpiąc się w słabnącym wieczornym słońcu

W oddali kominy fabryczne  
Zamazują się w wieczornym świetle  
Wciągnąłem głęboko oddech  
Przykucnąłem i podniosłem kamień

Kamienny chłód przeniknął moje dłonie  
Ale kamień zrobił się ciepły  
Odrzuciłem go i zerwałem trochę trawy  
Kąpiąc się w słabnącym wieczornym słońcu

Niepostrzeżenie źdźbła trawy  
Gdy tylko upadły, zaczęły więdnąć  
W oddali kominy fabryczne  
Zamazują się w wieczornym słońcu

### JESIEŃ WIECZNEJ ROZŁĄKI

#### PRZEMINĘŁO I NIE WRÓCI WIĘCEJ

— Kioto —

Byłem na krańcu świata.  
Słońce świeciło łagodnie  
Wiatr targał kwiatami

Cały dzień w ciszy kurz na drewnianym moście  
I cały dzień czerwone skrzynki pocztowe

I wózki dziecięce z wiatraczkami stojące na ulicach

Nie widziałem ani mieszkańcóow, ani dzieci na ulicach  
Nie byłem związany z czymkolwiek – przypadkowo  
Podpatrywałem kolor nieba nad kurkiem na dachu - to  
było całe moje zajęcie

Ale nie nudziłem się, w powietrzu unosił się nektar  
Nienamacalny, ale zdatny do jedzenia w każdej chwili

Próbowałem zapalić papierosa, ale sprawił mi  
przyjemność tylko zapach  
Zwykle palę na powietrzu

Miałem na własność tylko ręcznik  
Ponadto poduszkę, ale żadnej pościeli  
Nawet szczoteczkę do zębów i jedną książkę  
Której strony nie były zapisane..czasami brałem ją do  
ręki  
I cieszyłem się ważąc ją w dłoni

Wydaje mi się, że pociągałem kilka kobiet, ale nawet ani  
razu nie pomyślałem  
Żeby się z nimi zobaczyć — marzenia wystarczały mi w  
zupełności

Zawsze mną kierowało coś trudnego do nazwania  
I chociaż nie miałem celu, nadzieja kolatała się w moim  
sercu

\*\*\*

W lesie znajdował się najbardziej tajemniczy park na  
świecie  
Mężczyźni, kobiety i dzieci w wyśmienitym nastroju  
Przechadzali się razem, mówili do mnie w obcym języku,  
Wyrażali nieznane mi emocje  
No cóż, ale na niebie połyskiwały srebrne pajęczyny

## BAŚŃ

Hen daleko stąd  
Tylko kamyki w wyschniętym korycie rzeki  
Na które padały promienie słońca

Połyskiwały w jesienny wieczór

Słońce połyskiwało prawie jak  
Najdoskonalszy z piasków, jak kwarc  
I naprawdę z tego powodu,  
Wydobywał się też najdoskonalszy z dźwięków

Naraz motyl usiadł na kamieniu  
Jego cień był z pewnością tam gdzie padł  
Chociaż słabo zaznaczony

I kiedy w końcu motyl odfrunął niczego nieświadomy  
Wartki strumień wody zaczął płynąć  
Popłynął korytem, którym dotąd nic nie płynęło

## WIDZIADŁO

Zanim się zorientowałem, nędzny klaun  
Zamieszkał w mojej głowie  
Wystrojony w tiule  
Skąpany w księżycowej poświacie

Czasami zniewieściałymi dłońmi  
Gestykulował bez ustanku  
Ale nie pojmowałem znaczenia  
I sprawiałem, że stawał się smutny

Kiedy gestykulował, poruszał ustami  
To było jak oglądanie teatryka cieni  
Zupełnie bez dźwięku  
Nie rozumiałem nic z tego, co mówił

W dziwnej promiennej mgłę  
Księżycowa poświata bieliła jego postać  
Widmowa figura poruszała się wolno  
Tylko jego oczy od samego początku łagodne, nie dawały  
się z niczym porównać

## MAŻ WIEDŹMY ZAŚPIEWAŁ

Kochasz mnie, nie znalazłszy nigdy powodów  
Żeby mnie nienawidzić

I ja też ciebie kocham. To jest tak jakby

To było zapisane w naszym poprzednim życiu

Ślepa i niezmienna miłość między nami  
Była czczymi słowami przez wiele lat

Dlatego nasze serca  
Oszukiwały siebie

Choć miłość jest najbardziej naturalna  
Może czasami wydawać się wymuszona

Subtelny zapach szpitala  
Jest bardziej pociągający niż perfumy

Z tego powodu najbardziej bliska sobie para  
Może zniechęcić siebie najbardziej

Wynikające z tego niepokojące uczucie  
Jest jednym z pogrążających w żalu

Jak nieprawdziwi byli ci dwoje w stosunku do siebie  
Tak bardzo, że to, co rzeczywiste, było przesłonięte

Subtelny zapach szpitala  
Jest bardziej pociągający niż perfumy

#### **WIERSZ BEZ SŁÓW**

Wszystko tam jest tak bardzo odległe od tego tutaj  
Ale czekać muszę tutaj  
Tutaj, gdzie powietrze jest przezroczysto-niebieskie  
Delikatne i blade jak korzeń pora

Nie mogę się nigdy śpieszyć  
Muszę czekać tutaj wystarczająco długo  
Nie pozwalać sobie na spoglądanie daleko jak  
dziewczyna  
Z pewnością powinienem czekać tutaj

Wciąż to kłębiło się daleko w wieczornym słońcu  
Giętkie, nabrzmiewało jak dźwięk gwizdka  
Ale nie mogę w szaleńczym pędzie podążyć za tym  
Z pewnością powinienem czekać tutaj

Gdybym to zrobił, brzemień stałoby się lżejsze  
I z pewnością dotarłbym tak daleko  
Ale to wszystko było jak dym z komina  
Snujący się hen daleko na błyszczącym niebie

#### **PLAŻA W KSIĘŻYCOWĄ NOC**

W księżycową noc guzik  
Pozostawiono na brzegu plaży

Podniosłem go bez jakiegokolwiek zamiaru  
Żeby cokolwiek z nim zrobić  
Ale jakoś nie mogłem go wyrzucić  
Wpuściłem do rękawa kimona

W księżycową noc guzik  
Pozostawiono na brzegu plaży

Podniosłem go bez jakiegokolwiek zamiaru  
Żeby cokolwiek z nim zrobić  
Nie mogłem go rzucić księżycowi  
Nie mogłem go rzucić falom  
Wpuściłem do rękawa kimona

W księżycową noc, guzik, który podniosłem  
Znalazł drogę do moich palcy, do mojego serca

W księżycową noc, guzik, który podniosłem  
Jakże bym mógł go wyrzucić?

#### **ZNOWU PRZYJDZIE WIOSNA**

Ludzie mówią, że znowu przyjdzie wiosna  
Ale to nie przynosi mi żadnej ulgi  
Nic to nie zmienia, że znowu przyjdzie wiosna  
Dziecka nie przywróci

Pamiętam maj w tamtym roku  
Zabrałem cię do zoo  
Wydąłeś z siebie dźwięk na widok do słoncia  
A nawet na widok ptaków

Ale kiedy na samym końcu pokazałem ci jelenia  
Jego poroże musiało zrobić na tobie duże wrażenie

Bo patrzyłeś milcząco

Naprawdę tam wtedy byłeś

I w świetle tego świata

Po prostu stałeś i patrzyłeś

### ŚWIATŁO KSIĘŻYCA

Część I

Księżyc świecił

Księżyc świecił

Martwe dziecko leżało ukryte

W rogu ogrodu przy żywopłocie

Księżyc świecił

Księżyc świecił

Popatrz, Tircis i Aminte

Wyszły na trawnik

Przyniosły mandolinę

Ale szybko odłożyły ją na bok

Księżyc świecił

Księżyc świecił

### ŚWIATŁO KSIĘŻYCA

Część II

Och, Tircis and Amine

Zaczęły swoje płasy w ogrodzie

Dzisiejsza noc jest prawdziwie wiosenna

I jest chłodna mgła

Oświetlone przez światło księżyca

Siedzą na ogrodowej ławce

Obok nich spoczywa

Bezczynn timer mandolina

Poza linią trawnika jest las

Gęsty i ciemny

Och, podczas gdy Tircis i Amine

Są zajęte pogawędką

Martwe dziecko w lesie

Kuli się jak świetlik

### WIEJSKI ZEGAR

Zegar na wiejskim placu

Chodził całe dni i noce

Wskazówki zegara

Straciły już dawno swój blask

Przy bliższych oględzinach widać

Tysiące drobnych pęknięć

Nawet w świetle księżyca

Kolory nie lśnią

Przed wybiciem godziny

Zazgrzytał

Czy to zazgrzytały wskazówki, czy mechanizm

Nikt tego nie wie

### PORTRET PEWNEGO MĘŻCZYZNY

1

Ten szykowny mężczyzna powracający z Zachodu

Mimo swojego wieku smarował włosy pomadą

Każdego wieczoru pojawiał się w herbaciarni

To był żalony widok, gdy rozmawiał z właścicielem

Ale wiadomość, że zmarł, była bardziej przykra

2

— Złudzenie koloru stali —

Z połyskującymi włosami i w złocistym blasku lampy o

zmroku

Stał zwrócony przodem do ogrodu i przez otwarte drzwi  
Wyszedł na zewnątrz

Ogolony, nawet jego szyja ogolona i nadgarstki  
Tutaj i tam, wszędzie tak samo  
I było zimno

Przez otwarte drzwi  
Wydobywał się żal  
Wiatr go wywiewał bez litości

Bez czasu na lekturę, bez skrywanej miłości  
Nawet bez ciepłej herbaty — przeminęło gdy zapadł  
zmrok  
Przeminęło z wiatrem

3

Ta kobieta  
Doszła do ściany.  
Pozostawiony sam  
Stał w pokoju stół.

### WĄWÓZ CHOMON ZIMĄ

Wąwozem Chomon płynęła woda  
Był zimny, zimny dzień

Zaszedłem do gospody  
I popijałem sake

Oprócz mnie  
Nikogo tam nie było

Woda płynęła i płynęła  
Jakby miała duszę

Z czasem światło słoneczne w kolorze pomarańczy  
Rozlało się na balustradzie

Ach! Naprawdę był taki czas  
Był taki zimny, zimny dzień

### YONEKO

Ta dwudziestoosmioletnia dziewczyna  
Z chorymi płucami miała kościste kolana.

Stała jak topola  
Przy ścieżce, którą nikt nie chodził.

Dziewczyna powiedziała, że na imię jej Yoneko.  
Jej twarz wydawała się ubrudzona latem  
Ale była piękna zimą i jesienią  
Miała taki słabiutki głos

Ta dwudziestoosmioletnia dziewczyna  
Od czasu, kiedy ją widziałem  
Mogła wyzdrowieć, zostać komuś poślubiona  
Tak sobie rozmyślam

Ale nigdy o tym nawet się nie zająkałem  
Nie dlatego, żeby było trudno o tym mówić  
Nie dlatego, że to mogło ją pograżyć  
Po prostu nie wiem dlaczego

Ta dwudziestoosmioletnia dziewczyna  
Stała samotnie przy ścieżce  
Jak topola obmyta wieczornym deszczem  
Gdybym tylko mógł znowu usłyszeć ten słabiutki głos

### W POŁUDNIE

Widok na budynek Marunouchi

Ach syrena, jest godzina dwunasta i rozlega się syrena  
Strumienie, strumienie ludzi opuszczają budynek  
Pracownicy udają się na obiad, charakterystycznie  
poruszając ramionami

Jeden za drugim, wychodzą i wychodzą  
Ciemnica w olbrzymim budynku i maleńkie wejście  
Kępkę kurzu wzbijają się w powietrze, a na niebie  
pierzaste chmury

Gdziekolwiek obrócisz oczy kwiaty wiśni  
Tylko kwiaty wiśni, kwiaty wiśni

Ach syrena, jest godzina dwunasta i rozlega się syrena  
Strumienie, strumienie ludzi opuszczają budynek  
Ciemnica w olbrzymim budynku i maleńkie wejście  
Syreny rozbrzmiewają wiatr niesie ich echo do nieba

**FANABERIE WIOSENNEGO DNIA**

1

Kiedy umiera ktoś, kogo kochasz

Musisz się zabić sam

Kiedy umiera ktoś, kogo kochasz

Nie masz innego wyjścia

Niemniej jednak, jeżeli twoje grzechy są ciężkie

I masz zamiar żyć

Powinieneś motywować się do służenia

Powinieneś motywować się do służenia

Ponieważ ktoś, kogo kochałeś umarł

I to jest nieodwołalne

Ponieważ nic już nie możesz

Dla tej osoby zrobić, nic już nie możesz

Powinieneś motywować się do służenia

Powinieneś motywować się do służenia

2

Ale nawet jeśli motywujesz się do służenia

Nie możesz nic specjalnie zrobić

Jak nigdy dotąd z uwagą przegładasz książki

Jak nigdy dotąd jesteś uprzejmy dla ludzi

Spacerujesz we właściwym tempie

Wyplatasz kapelusze ze słomy nabożnie

Tak jakbyś był ołowianym żołnierzem

Jakbyś codziennie miał niedzielę

Przechadzając się w skrawku słońca wokół świątyni

Uśmiechasz się do przypadkowo napotkanego znajomego

Zaprzyjaźniasz się z tym starym sprzedawcą cukierków

Rzucasz okruszki jedzenia gołębiom

Kiedy słońce cię oślepia szukasz cienia

I studiujesz tam ziemię i rośliny

Mech wydziela intensywnie chłód

Nie do opisanie cudowny dzień

Wierni spacerują w grupach

Nic mnie nie złości

(Naprawdę ludzkie życie to przelotny sen

Urody gumowego balonika)

Wspinając się do nieba, połyskując, znikając

Hej tam, jak się dziś czujesz?

Dawno się nie widzieliśmy..Jak się dzisiaj rzeczy mają?

Może napilibyśmy się gdzieś tutaj herbaty?

Do herbaciarni wchodzimy w dobrych nastrojach

Ale rozmowa się nie klei

Palimy smętnie papierosy

Z rezygnacją nie do opisanie

Na zewnątrz rwetes!

Zatem do zobaczenia, uszanowania dla żony

Jeśli będziesz za granicą, skreśl parę słów

Spróbuj nie pić zbyt dużo

Przejeżdżają powozy, przejeżdżają tramwaje

Zaprawdę ludzkie życie jest jak panna młoda

Promienna, piękna, nawet gdy spuszcza oczy

Czy byłoby za wiele, gdybyś poprosił ją o rozmowę?

Tak czy inaczej, uradowałoby się twoje serce

Zaprawdę ludzkie życie jest jak panna młoda

3

No cóż, niech każdy z was

Nie będzie nader szczęśliwy, nader smutny

Podajmy sobie ręce we właściwym tempie

Wszak rozumiemy, że brakuje nam

Odrobiny szczerości

W porządku, niech każdy z nas, hej tam, wszyscy razem  
Podajmy sobie ręce we właściwym tempie

### **ŻABI RECHOT**

Niebo niczym koc okrywa ziemię:  
Usianą przypadkowymi stawami  
Dziś wieczorem żaby w nich rechoczą...  
Ale o czym tak mogłyby?

Czy ich głosy spadają z niebios  
By ponownie w nich zniknąć  
Niebo niczym koc okrywa ziemię  
Głosy żab rozchodzą się na wodzie

Chociaż wilgotność doskwiera  
Słupki są zbyt suche  
Dla naszych zmęczonych serc

Nasze głowy są ciężkie, nasze szyje zeszywniały  
Ale to cóż z tego; gdy zapada wieczór żaby rechoczą  
Ich głosy rozchodzą się na wodzie i sięgają ciemnych  
chmur